

A close-up portrait of Audrey Hepburn, looking slightly to the left with a soft expression. Her hair is styled in a classic updo, and she is wearing a pink earring and a white scarf. The background is a plain, light blue-grey color.

AGATA ŁYSAKOWSKA

DAMY WIELKIEGO EKRANU

GWIAZDY HOLLYWOOD
OD AUDREY HEPBURN
DO ELIZABETH TAYLOR



Agata Łysakowska

**Damy wielkiego ekranu:
Gwiazdy Hollywood od Audrey
Hepburn do Elizabeth Taylor**

Autor:

Agata Łysakowska

Redakcja:

Michał Przeperski

Korekta: Maria Buczkowska

Skład i łamanie: Tomasz Kiełkowski

Projekt okładki: Tomasz Kiełkowski

ISBN: 978-83-65156-04-4

All rights reserved.

Copyright © 2016 by

PROMOHISTORIA Michał Świgoń

Warszawa 2016

e-mail: redakcja@histmag.org

www: <http://histmag.org>

Wydanie elektroniczne. Jeśli posiadasz ten egzemplarz z naruszeniem praw autorskich, zachęcamy: kup oryginalny e-book i wesprzyj jego twórców.

Spis treści

Audrey Hepburn – aktorka niezapomniana	8
Grace Kelly – dziewczyna z wyższych sfer	26
Natalie Wood – dziewczyna z Zachodniej Dzielnicy	39
Elizabeth Taylor – królowa Hollywood	50
Marilyn Monroe – skłócona z życiem	68
Bibliografia	85

Audrey Hepburn – aktorka niezapomniana

Nigdy nie myślałam o sobie jako o ikonie.
To, co jest w umysłach innych ludzi, nie jest w moim.
Ja po prostu wykonuję swoją pracę.
Audrey Hepburn

Dom przy Rue Keyenveld 48 w Brukseli jest skromny – prosty i elegancki. Turyści rzadko tu docierają. Nie zdają sobie widocznie sprawy z tego, że zaledwie dwadzieścia minut spacerkiem od słynnego brukselskiego Manneken Pis znajduje się miejsce, w którym przyszła na świat jedna z największych aktorek w historii kina. O tym, że przy Rue Keyenveld stoi budynek, gdzie urodziła się Audrey Hepburn, informuje jedynie skromna tablica na fasadzie.

Jej syn Sean Ferrer w mowie wygłoszonej podczas pogrzebu aktorki powiedział: „Moja matka wierzyła przede wszystkim w miłość. Wierzyła, że to



Audrey Hepburn (rys. Andy Phillips;
oprac. AndyPips; CC BY-SA 3.0)

właśnie dzięki miłości można wszystko naprawić, złączyć i połączyć”. Audrey przez całe życie szukała miłości: u matki, która wychowywała ją niezwykle surowo; u ojca, który porzucił rodzinę gdy Audrey miała zaledwie sześć lat, a także u swoich dwóch mężów. Patrząc na jej filmowe kreacje, trudno uwierzyć, że za wesołą Sabriną czy roześmianą Jo kryła się aktorka, której życie było dalekie od bajki.

Audrey Kathleen Hepburn-Ruston urodziła się 4 maja 1929 roku jako córka Anglika Josepha Rustona oraz holenderskiej baronessy Elli van Heemstry. Zarówno dla Josepha, jak

i dla Elli dziewczynka była owocem drugiego małżeństwa – wkrótce miało się okazać, że tak samo nieudanego, jak pierwsze. Początkowo Elli bardzo imponowały poglądy męża, który szczególnie zainteresowany był ideologią faszystowską. Para wspólnie zbierała pieniądze dla Brytyjskiego Związku Faszystów, a w 1935 roku, dzięki znajomości z Oswaldem Mosleyem, Ella i Joseph mieli okazję zjeść obiad wspólnie z Adolfem Hitlerem w Monachium. Wkrótce jednak Joseph zmęczył się małżeńskim pożyciem. Tak opowiadała Audrey o rozstaniu rodziców:

Inne dzieci miały ojca, a ja nie. Nie mogłam znieść myśli, że nigdy go już nie zobaczę. A moja matka przechodziła katusze, gdy odszedł. Ponieważ odszedł naprawdę. Po prostu wyszedł i nigdy nie wrócił. Czułam się strasznie. Płakałam dniami i nocami. Lecz moja matka nigdy go nie poniżała.

Kiedy wiele lat później Hedda Hopper zapytała Audrey o jej pochodzenie, aktorka szybko zmieniła temat, nie chcąc opowiadać publicznie o ojcu.

Po rozstaniu z mężem matka zdecydowała się wysłać Audrey do prywatnej szkoły w Kent. To właśnie tutaj poznała jedną ze swoich największych miłości – taniec. Od tej pory miała jedno marzenie: zostać primabaleriną.

Bez aplauzu

Niestety, naukę w Kent przerwał wybuch wojny. Ponieważ Wielka Brytania była w stanie wojny z Niemcami, Ella zdecydowała się zabrać córkę do jej rodzinnej Holandii. Baronessie wydawało się, że Niemcy – podobnie jak w czasie pierwszej wojny światowej – nie zaatakują tego neutralnego kraju. W tym samym czasie Joseph Ruston został osadzony w areszcie na Wyspie Man, gdzie przezorni Anglicy odtransportowali osoby, które sympatyzowały z faszyzmem.

Tymczasem – wbrew oczekiwaniom Elli – Niemcy wkroczyli do Holandii. Skonfiskowano konta bankowe rodziny Audrey, a jej matka, w obawie przed antyangielskimi postawami Niemców, zdecydowała się na zmianę imienia córki. Audrey stała się więc Eddą; jej pierwsze imię brzmiało bowiem

zbyt angielsko. Z tego samego powodu dziewczyna otrzymała od Elli zakaz porozumiewania się w języku angielskim.

Pomimo trwającej wojny, Audrey uczęszczała na lekcje tańca prowadzone w konserwatorium w Arnhem. W obliczu nowej rzeczywistości nie chciała jednak pozostać beczynna, brała więc udział w występach tanecznych, z których dochód przeznaczano na holenderski ruch oporu. W swoich baletkach często przemyślała zbierane podczas recitali wiadomości dla członków podziemia. Aby hałas aplauzu nie zwrócił uwagi Niemców, podczas takich występów widownia nie mogła nagradzać tancerzy oklaskami. Po latach Audrey powiedziała: „Najlepsza publiczność, jaką kiedykolwiek miałam, nie wydała ani jednego dźwięku na koniec mojego występu”.

W końcu jednak trudne warunki zaczęły odbijać się na jej zdrowiu, przez co musiała zrezygnować z tańca. Koniec wojny dziewczyna przywitała skrajnie niedożywiona i osłabiona.

Nieznana Audrey Hepburn

Po zakończeniu wojny Audrey powróciła do lekcji tańca. Jej nauczycielka Sonia Gaskell, twórczyni Narodowego Baletu Holenderskiego, optowała za tym, by dziewczyna wyjechała do szkoły baletowej w Londynie, gdzie pieczę nad uczennicami baletu sprawowała słynna Marie Rambert. Zarówno Audrey, jak i jej matka wiedziały, że nie mogą zmarnować takiej szansy. Wspólnie wyjechały do Londynu – Audrey, aby uczyć się pod okiem najlepszych; Ella – żeby zarabiać na życie sprzątaniami w kamienicy w Mayfair. Jeszcze przed rozpoczęciem nauki w Londynie dziewczyna – dla zdobycia pieniędzy na utrzymanie – wcieliła się w stewardessę linii lotniczych KLM w niskich lotów komedii pt. „Holenderski w siedmiu lekcjach”. Filmowy debiut zawdzięczała swoim kuzynom, którzy donieśli jej, że ich znajomi poszukują statystów do swojej produkcji.

Mimo najlepszych chęci Audrey, madame Rambert szybko pozbawiła dziewczynę złudzeń. Widziała, że jest pilna i dzielnie stara się sprostać wymagającemu planowi zajęć – była jednak za wysoka, zbyt późno rozpoczęła profesjonalną naukę baletu, a niedożywienie dokonało w jej organizmie nie-



Audrey Hepburn, 1956

odwracalnych zniszczeń. Miała szansę, by występować w rewiach lub stać się instruktorką, nie mogło jednak być mowy o tym, żeby została primabaleriną.

Otarłszy łzy, Audrey poszła za radami madame Rambert i zaczęła pracę jako tancerka rewiiowa. Aby dorobić, występowała także jako modelka w reklamach. Zdecydowała się też uczęszczać na zajęcia do szkoły teatralnej u Feliksa Aylmera. To skłoniło ją do tego, by szukać szczęścia w castingach do filmów. W 1950 roku brała na przykład udział w przesłuchaniu do roli Ligii w „Quo Vadis”. Jak opowiadał reżyser epopei Mervyn LeRoy:

Przez trzy miesiące przesłuchaliśmy setki dziewcząt. W Londynie już myślałem, że ją znalazłem, gdy przesłuchiwałem młodą aktorkę Audrey Hepburn. Uznałem, że jest rewelacyjna, ale w wytwórni obejrzeni zdjęcia i ją odrzucili. W końcu zdecydowaliśmy, że nie możemy zatrudnić nieznanej aktorki.

Inni jednak poznali się na niej lepiej niż przedstawiciele MGM. Jeszcze w tym samym roku Audrey podpisała kontrakt z Associated British Picture Corporation (ABPC). W ten sposób zaczęła pojawiać się w epizodycznych rolach na wielkim ekranie – najpierw w filmie „One Wild Oat”, następnie w obrazie „Śmiech w raju”. W 1951 roku wystąpiła u boku Aleca Guinnessa w „Szajce z Lawendowego Wzgórza”. Zarobione w ten sposób pieniądze wystarczały aktorce, aby utrzymać ją i jej matkę, z którą wspólnie mieszkała.

Każda kolejna rola była większa od poprzedniej. Po „Szajce z Lawendowego Wzgórza” Audrey wystąpiła jako Nora w dramacie „Tajemniczy ludzie”. Jej następny film „Jedziemy do Monte Carlo” okazał się przełomowy. I to nie dlatego, że był wybitną produkcją, a krytycy zachwycili się rolą Audrey; to podczas realizacji zdjęć do tego obrazu Hepburn poznała bowiem Sidonie-Gabrielle Colette, która zaproponowała jej rolę w brodwayowskiej adaptacji swojej noweli „Gigi”. Audrey powiedziała rozbijającą szczerze:

Przykro mi, madame, ale nie mogę zagrać Gigi, ponieważ po prostu nie umiem grać. Do tej pory udało mi się wypowiedzieć na scenie dwa

albo trzy zdania, nic ponadto. Owszem, wystąpiłam w kilku filmach, ale cóż, moim zdaniem, nie miało to wiele wspólnego z aktorstwem.

Jednak mimo wielu obaw i wątpliwości, Audrey zaryzykowała i przyjęła propozycję Colette.

Wakacje z księżniczką

W czasie kiedy aktorka przygotowywała się do roli w „Gigi”, Richard Mealand – kierownik obsady w londyńskim biurze Paramount Pictures – trafił na jej zdjęcie na okładce jednego z czasopism. Zauroczony bohaterką fotografii, postanowił zaproponować Audrey do roli księżniczki Anny w najnowszym filmie Williama Wylera. Młoda aktorka została więc zaproszona na zdjęcia próbne. Na prośbę samego Wylera (który nie mógł być obecny podczas castingu) kamera sfilmowała dziewczynę nie tylko podczas odgrywania scen ze scenariusza, ale także podczas rozmów z członkami ekipy. To właśnie naturalne zachowanie Audrey przesądziło o przyznaniu jej tej roli.

Zanim jednak rozpoczęto zdjęcia do „Rzymskich wakacji”, na Hepburn czekało wyzwanie – premiera „Gigi”, która odbyła się 24 listopada 1951 roku.



Kadr z „Rzymskich wakacji”: Audrey Hepburn i Gregory Peck

I choć krytycy nie byli zachwyceni sztuką, za jasne światelko uznali właśnie grę debutantki. Sztuka zesłała z afisza w Nowym Jorku pod koniec maja 1952 roku, a wraz z nią z Ameryki zniknęła Audrey. Najpierw poleciała z narzeczonym Jamesem Hudsonem na wakacje do Paryża, potem – na plan „Rzymskich wakacji”.

Choć praca przy tak poważnym projekcie i z tyloma uznanymi nazwiskami ze świata filmu musiała być dla młodej aktorki niezwykle stresująca, Audrey bardzo szybko zdobyła sympatię ekipy. Z uznaniem wypowiadali się o niej zarówno jej filmowy partner Gregory Peck, jak i (rzadko chwalcący swoich aktorów) Wyler. Nikt także nie widział przeszkód, aby nazwisko Hepburn pojawiło się w czołówce w sąsiedztwie nazwiska Pecka. Już wtedy wszyscy czuli, że Audrey ma przed sobą wielką karierę.

Pomimo tego, że aktorka zyskała bardzo dobre noty za występ w „Rzymskich wakacjach”, ogromnym zaskoczeniem była dla niej nominacja do Oscara. Jeszcze większym zdumieniem okazało się ogłoszenie wyników – kiedy wyczytano jej nazwisko, była tak zestresowana, że po wejściu na podium pomyliła kierunki i zamiast do wręczającego statuetkę, skierowała się za kulisy.

I love your funny face...

Po ogromnym sukcesie „Rzymskich wakacji” Paramount chciał jak najlepiej wykorzystać swoją najnowszą gwiazdę. Następnym jej filmem była „Sabrina” – uroczą komedią o córce szofera, zakochanej w dziedzicu fortuny. Na planie tego filmu miała okazję pracować z kolejnym wielkim reżyserem – Billym Wilderem, a także poznać kolejną wielką gwiazdę – Humphreya Bogarta. O ile współpracę z tym pierwszym można uznać za udaną, o tyle z tym drugim już niekoniecznie. Bogart był bowiem wybitnym aktorem, ale okropnym człowiekiem. Często prowokował kłótnie z Williamem Holdenem, który wcielił się w „Sabrinie” w rolę jego brata; był chamski w stosunku do Wildera, a na dodatek nie stronił od alkoholu. Audrey nie potrafiła odpowiedzieć niegrzecznie na zaczepki Bogarta, ale Wilder nie miał tyłu skrupułów i pewnego dnia zwrócił się do aktora: „Przyglądam ci się Bogey i pod maską udawanego gówna widzę prawdziwe gówno”.

Na domiar złego, po zerwanych zaręczynach z Jamesem Hudsonem na planie „Sabriny” Audrey wplątała się w romans z Williamem Holdenem. Związek ten miał nawet szanse powodzenia, dopóki aktor nie wyznał ko-chance, że poddał się wazektomii. Mimo tylu nieszczęśliwych okoliczności „Sabrina” okazała się udanym filmem, czego nie można powiedzieć o kolejnej produkcji, w której wystąpiła Audrey. W „Wojnie i pokoju” wcieliła się w Nataszę Rostową, a praca nad tym obrazem była równie męcząca, jak dziś oglądanie go.

Po doświadczeniach z adaptacją Tołstoja Audrey zależało na tym, by zagrać w czymś lekkim i przyjemnym. Następna jej rola okazała się spełnieniem marzeń, i to z dwóch powodów. Po pierwsze, miała okazję zagrać z Fredem Astaire’em. Po drugie, w „Zabawnej buzi” mogła wykazać się swoimi umiejętnościami tanecznymi.

Nie tylko aktorka była zachwycona możliwością występu z Astaire’em – on również cieszył się na myśl pracy z Audrey. Sean Ferrer w biografii swojej matki przytoczył fragment ze wspomnień Astaire’a, przechowywany w zbiorach Columbia Center for Oral History na Uniwersytecie Columbia. O pracy nad „Zabawną buzią” aktor powiedział:



Audrey Hepburn i William Holden w „Sabrinie”

Cholernie mi się podobało i po prostu uwielbiałem Audrey. Była jedną z najcudowniejszych osób, które spotkałem w życiu i z którymi mogłem pracować.

Wielu reżyserów zachwalało pracę z Audrey jako z aktorką, która uważnie słuchała ich poleceń. Hepburn potrafiła jednak pokazać pazury – tak też było w przypadku „Zabawnej buzi”. Choć Stanley Donen stał się jednym z jej ulubionych reżyserów, raz nie chciała podporządkować się jego wytycznym. Chodziło o sekwencję, w której bohaterka filmu tańczyła w paryskiej kawiarni. Audrey miała przygotowane do tego występu czarny sweter i czarne getry. Donen nakazał jej włożyć do czarnych butów białe skarpetki – chciał, aby widzowie mogli zobaczyć każdy krok tańczącej aktorki. Na planie doszło do kłótni. Ponoć Hepburn tłumaczyła reżyserowi, że takie skarpetki zepsują efekt czarnej sylwetki i będą odcinały się od jej stóp. Donen natomiast uważał, że bez tego dodatku aktorka wtopi się w tło, a cały taniec wypadnie blado i nijako.

Wściekła Audrey uciekła więc z płaczem do swojej garderoby. Kiedy opanowała swój gniew, wróciła – już w białych skarpetkach – i zatańczyła. Po skończonym dniu pracy przesłała reżyserowi liścik: „Miałeś rację co do skarpetek – ucałowania, Audrey”.

Muszę być Elizą!

W sumie w swojej karierze Audrey Hepburn wystąpiła w dwóch musicalach. Siedem lat po tym, jak widzowie mogli zobaczyć ją w „Zabawnej buzi”, aktorka wcieliła się w rolę Elizy w „My Fair Lady”. Obraz ten był także jednym z niewielu wypadków, w których Hepburn nie umiała ustąpić. Kiedy w 1960 roku dowiedziała się o tym, że planowana jest filmowa wersja tego musicalu, powiedziała: „Myślę, że powinnam o to powalczyć. Nie ma innej roli, za którą bym tak szalała. Muszę być Elizą”. Dwa lata później jej agent Kurt Frings wynegocjował z Warner Bros umowę, która gwarantowała Audrey milion dolarów za rolę głównej bohaterki „My Fair Lady”. Jack L. Warner zresztą był gotów zapłacić każde pieniądze za to, by w jego najnowszej produkcji wystąpiła prawdziwa gwiazda. To przemawiało za zaangażowaniem do roli Audrey, natomiast przekreślało szanse Julie Andrews, która w Elizę wcieliła się na Broadwayu. Jak później się okazało, taki obrót sprawy wyszedł Andrews całkiem na dobre. Początkowo jednak kiedy się dowiedziała o odrzuceniu jej kandydatury, nie potrafiła ukryć rozczarowania. Chłodno oświadczyła dziennikarzom:

Dwie z piosenek – „Just you wait ‘enry ‘iggins” i „I Could Have Danced All Night” – nie są łatwe. Pierwsza wymaga dużej energii, druga ma wielką skalę.

O tym, że piosenki z „My Fair Lady” nie są proste, Audrey nie trzeba było przypominać. Aktorka chciała, by to właśnie jej śpiew widzowie usłyszeli – dlatego też pierwsze pytanie, jakie zadała reżyserowi, brzmiało: „Czy masz zamiar wykorzystać w filmie mój głos?”. Odpowiedź George’a Cukora nie była satysfakcjonująca: „Owszem, jeśli potrafisz zadowalająco zaśpiewać te piosenki”. Audrey ćwiczyła więc dzień i noc, by jej wykonanie było „zadowalające”. A jednak mimo tego całego wysiłku uznano, że to nie jej głosem będzie śpiewała Eliza. Utwory tej postaci zostały nagrane przez Marni Nixon, która wcześniej zaśpiewała zamiast Deborah Kerr w obrazie pt. „Król i ja”, a także zastąpiła głos Natalie Wood w piosenkach z „West Side Story”. Kiedy zbliżała się premiera „My Fair Lady” wytwórnia zaniepokoiła się tym, że informacja o śpiewie Nixon rozeszła się wśród ludzi. Rozpuszczono więc plotkę, że głos Audrey słychać w połowie piosenek – co z kolei wywołało publiczne protesty męża Nixon. Atmosfera wokół produkcji była niezwykle gorąca, podobnie jak recenzje, które ukazały się po niej. Większość z nich uważała jednak, że z pojedynku Hepburn–Andrews to Audrey wyszła zwycięsko. Recenzent „New York Times” odnotował:

Pani Hepburn wnosi wrażliwość uczuć i fenomenalne zdolności aktorskie. [...] Jest oszołamiająco piękna i komiczna w satyrycznie nakreślonej scenie w Ascot, pełna chłodnego spokoju i dystansu na balu w ambasadzie i tak bardzo wzruszająca w dalszych scenach, gdy tęskni za miłością.

Nie wszyscy jednak podzielali zachwyty nad rolą Hepburn. Aktorka najboleśniej odczuła to w dniu ogłoszenia nominacji do Oscarów. Film „My Fair Lady” otrzymał dwanaście nominacji, bez wyróżnienia dla Audrey Hepburn. Ta ceremonia była dla niej szczególnie ciężka. Niespodziewanie zachorowała Patricia O’Neal i Audrey została poproszona o zastąpienie aktorki oraz pre-

zentację nominowanych w kategorii „najlepszy aktor pierwszoplanowy”. Statuetka ta powędrowała do jej kolegi z planu Rexa Harrisona, który w swoim przemówieniu podziękował „dwóm fair ladies” (Harrison wcielił się także w rolę prof. Higginsa na Broadwayu). Natomiast nagroda dla najlepszej aktorki pierwszoplanowej przypadła Julie Andrews za jej rolę w „Mary Poppins”.

Po oscarowym zamieszaniu wiele osób stanęło po stronie Audrey. Katharine Hepburn wysłała do niej nawet telegram: „Nie przejmuj się. Pewnego dnia dostaniesz nominację za rolę, która nie będzie tego warta”.

Kawa i drożdżówka

Część krytyków miała rację – Audrey w „My Fair Lady” była dobra. Jednak w dniu premiery tego musicalu Hepburn miała już na koncie rolę, która na trwałe pozwoliła jej zapisać się w historii kinematografii. I nie była to Eliza Doolittle, lecz postrzelona Holly Golightly ze „Śniadania u Tiffany’ego”.

Aktorka nie chciała przyjąć tej roli. Propozycja pojawiła się w chwili kiedy Audrey przebywała wraz z rodziną w Szwajcarii, ciesząc się z narodzin swojego pierwszego syna. Po kilku poronieniach udało jej się zrealizować największe marzenie – została matką. Dlatego nie spieszyła się z powrotem do



Scena z „Śniadania u Tiffany’ego” – Audrey Hepburn w słynnej kreacji Huberta de Givenchy

pracy. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że musi zabezpieczyć przyszłość syna. Tylko dlaczego pieniądze na ten cel miały pochodzić z gaży za zagraniem luksusowej call girl? Ostatecznie, mimo wątpliwości, aktorka przyjęła rolę w produkcji, która ugruntowała jej pozycję jako gwiazdy filmowej. Audrey Hepburn w długiej czarnej sukni projektu Huberta Givenchy to niemal ikona, obecna na pamiątkach, koszulkach, kubkach czy posterach.



Audrey Hepburn w kadrze ze „Śniadania u Tiffany’ego”

Jednak kiedy kręcono pierwszą sekwencję, nic nie zapowiadało takiego sukcesu. Ponieważ w tym czasie w Nowym Jorku przebywał Nikita Chruszczow, zdjęcia realizowano od wczesnych godzin, tak aby zakończyć sekwencję przed godziną siódmą rano. Mimo tej pory, przy Piątej Alei zebrał się tłum ludzi chętny podpatrzeć, jak pracuje ich ulubiona gwiazda. To bardzo zestresowało Audrey – aktorka często się myliła, przez co ujęcia trzeba było powtarzać. W dodatku nie cierpiała drożdżówki, z którą przyszło jej paradować przed witryną Tiffany’ego. Reżyser Blake Edwards nie zgodził się jednak, by ciastko zastąpić porcją lodów.

Zanim „Śniadanie u Tiffany’ego” pojawiło się na ekranach kin, przez plan filmowy przetoczyło się kilka mniejszych i większych burz. Ta największa dotyczyła piosenki „Moon River” w wykonaniu Audrey. Przedstawiciele wytwórni uznali, że jest ona zbędna. Wywołało to natomiast wściekłość ak-

torki, która nie wyobrażała sobie produkcji bez tego utworu. Henry Mancini, autor muzyki do „Śniadania u Tiffany’ego”, bardzo wspierał Audrey podczas produkcji. Dodawał jej także otuchy przed sceną, w której piosenka miała być wykonana. Nic więc dziwnego, że aktorka murem stanęła za utworem kompozytora. Ostatecznie nie skrócono ścieżki dźwiękowej ani nie usunięto piosenki, co zdecydowanie opłaciło się wytwórni – w 1962 roku Mancini otrzymał Oscara za najlepszą muzykę. Po latach przyznał:

Rzadko się zdarza, aby kompozytor czerpał inspirację z konkretnej osoby, z twarzy albo zachowania. Ale Audrey Hepburn jest dla mnie taką inspiracją. Dzięki niej napisałem nie tylko „Moon River”, ale jeszcze „Charade” i „Two For the Road”. Gdyby się dobrze wsłuchać, we wszystkich trzech wymienionych przeze mnie piosenkach można znaleźć coś z Audrey. Jej zadumę, tęsknotę...

Było jednak jeszcze coś, co nie dawało Hepburn spokoju w związku z produkcją tego filmu. Z podobnym problemem aktorka borykała się później, podczas rywalizacji o rolę do „My Fair Lady”. Gwiazda wyznała, że w trakcie oglądania „Śniadania u Tiffany’ego” po głowie chodziły jej dwie myśli: „Po pierwsze, jak ja mogłam porzucić kota? I po drugie – Truman Capote chciał w tej roli obsadzić Marilyn Monroe”.

I choć „Śniadanie u Tiffany’ego” było obrazem opowiadającym o luksusowej call girl, sama Audrey nigdy nie zabiegała o sceny „łóżkowe” i role wyzwolonych bohaterek. Jak sama wyznała: „Nie potrzebuję sypialni, żeby udowodnić swoją kobiecość. Mogę być równie atrakcyjna zupełnie ubrana, zrywając jabłka albo stojąc w deszczu”.

Choć aktorkę najczęściej kojarzono z komediami, miała także na koncie udane kreacje dramatyczne. W 1959 roku widzowie mogli oglądać ją w „Historii zakonnic”. Aby Audrey przekonująco wypadła w nowej roli, reżyser Fred Zinnemann wysłał ją do jednego z francuskich klasztorów, żeby poznała panującą tam rzeczywistość.

Jeszcze w trakcie kręcenia „Śniadania u Tiffany’ego” Audrey zdecydowała się przyjąć rolę w obrazie zdecydowanie odbiegającym od produkcji, w któ-

rych wcześniej brała udział. „Niewiniątka” były adaptacją sztuki Lillian Hellman. Fabuła poruszała problem miłości lesbijskiej – dwie nauczycielki (w tej roli Audrey oraz Shirley MacLaine) zostają posądzone o romans. Niestety, mimo odważnego tematu film nie okazał się przełomowy. Leslie Halliwell donosiła:

Źle wychowana uczennica rozpusza plotkę, że jej dwie nauczycielki są lesbijskami. Śmiała wersja sztuki sfilmowanej już w latach trzydziestych pod tytułem „These Three”. Rezultatem szerszego przedstawienia problemu jest nuda bijąca z ekranu. Poza tym sam temat potraktowano dość niezręcznie.

Lepiej przyjęto następną rolę dramatyczną Audrey. W „Doczekać zmroku” aktorka wcieliła się w postać Susy Hendrix, terroryzowanej przez włamywaczy niewidomej. Film reżyserował Terence Young, a jego producentem był mąż aktorki – Mel Ferrer. Aby lepiej wcielić się w swoją postać, Audrey nauczyła się alfabetu Braille’a, odwiedzała szkołę dla niewidomych, uczyła się poruszać o lasce, a nawet malowała się bez lusterka. Jej grę docenili zarówno krytycy, jak i Akademia, nominując ją do Oscara po raz piąty w jej karierze.

Księżniczka szuka księcia

Pomimo sukcesów w życiu zawodowym, Hepburn bardzo długo szukała kogoś, z kim mogłaby stworzyć poważny związek. W 1954 roku poślubiła aktora Mela Ferrera. Jedną z plotek głosi, że aktorka zakochała się w nim, kiedy zobaczyła go w obrazie pt. „Lili”. Ferrer przyjaźnił się z Gregorym Peckiem i to właśnie znajomy Audrey z planu „Rzymskich wakacji” przedstawił jej Mela. Choć małżeństwo to trwało trzynaście lat, nie sprawiło, że Hepburn poczuła się szczęśliwa. Ferrer był dobrym aktorem, ale nie potrafił pogodzić się z tym, że to żona jest większą gwiazdą od niego. Podczas gdy on próbował swoich sił jako reżyser czy producent, Audrey występowała w „Śniadaniu u Tiffany’ego” i „My Fair Lady”. Ferrer starał się ją kontrolować i wpływać na jej decyzje odnośnie ról i kontraktów. W 1967 roku aktorka wystąpiła

o rozwód. Z małżeństwa z Ferrerem pozostał jej syn Sean, który w 2003 roku wydał wspomnienia poświęcone swojej matce.



Audrey Hepburn i Andrea Dotti (fot. photo@ErlingMandelmann.ch; CC BY-SA 3.0)

Drugim mężem aktorki został włoski psychiatra Andrea Dotti – ponoć zakochany w Audrey od czasu, kiedy jako dziecko zobaczył ją w „Rzymskich wakacjach”. Choć był poważnym lekarzem, jednak nie dojrzał do zbudowania trwałego związku z Audrey, której daleko było do księżniczki Anny. Małżeństwa nie uratowały nawet narodziny syna; Audrey nadała mu imię Luca.

Prawdziwą miłość aktorka spotkała, kiedy była w dojrzałym wieku. Roberta Woldersa poznała podczas kolacji u wspólnych przyjaciół. Ona właśnie rozwodziła się z Dottim, a on oplakiwał śmierć swojej żony Merle Oberon. Para zamieszkała wspólnie w posiadłości aktorki w szwajcarskim Toloche-naz. To z Woldersem Audrey wyjeżdżała na misje UNICEF-u, to on był przy niej, kiedy ciężko zachorowała. Towarzyszył jej do ostatnich chwil.

Ale był jeszcze jeden mężczyzna, który trwał przy Audrey dłużej niż Ferrer, Dotti czy Wolders. Rozumiał ją też lepiej niż oni. To Hubert Gi-venchy, którego Audrey poznała, kiedy przygotowywał stroje do „Sabriny”.

Z czasem ich przyjaźń stała się tak ważna, że aktorka potrafiła zrezygnować z filmu, jeśli to nie Givenchy był odpowiedzialny za kostiumy. Z kolei podczas prac przy „Wojnie i pokoju” oraz „Historii zakonnic” aktorka poprosiła, aby mogła konsultować stroje z Givenchym. W 1976 roku specjalnie dla Audrey projektant stworzył perfumy, które dziś znane są pod nazwą „L’Interdit” – „To zakazane!” (podobno te słowa wykrzyknęła Audrey na wieść o tym, że jej przyjaciel zaprojektował dla niej zapach). Ale ich przyjaźń była ponad ekskluzywne życie i kostiumy. Kiedy ciężko chora Audrey marzyła o powrocie do Szwajcarii, to właśnie Givenchy zapewnił jej prywatny samolot, którym bezpiecznie wróciła do domu.



Audrey Hepburn w kadrze z „Szarady”

„Od nas zależy, co się dalej stanie”

Ostatnią wielką rolą Audrey była jej działalność na rzecz UNICEF-u. W 1988 roku aktorka podpisała umowę, według której za stanowisko ambasadora dobrej woli miała otrzymywać jednego dolara rocznie. Po swojej pierwszej podróży do Etiopii opowiadała:

Jeżeli ludzie wciąż mnie pamiętają, jeżeli przez wzgląd na moją dawną sławę zechcą wysłuchać tego, co zamierzam im dzisiaj powiedzieć, to cudownie. Ale nie będę już dłużej reklamować siebie, Audrey

Hepburn. Powiem im, jak mogą pomóc Etiopii i dlaczego w tej kwestii jestem optymistką.

W ostatnich latach swojego życia aktorka odwiedziła najbiedniejsze kraje Trzeciego Świata. Z ramienia UNICEF-u rozmawiała z członkami amerykańskiego Kongresu, wygłosiła także poruszające przemówienie do pracowników ONZ w Genewie, podczas którego powiedziała:

Dziś przemawiam w imieniu tych dzieci, które nie mogą mówić same za siebie. Tych, które ślepną z braku witamin. Tych, które są pomału niszczone przez polio. Tych, które giną w najstraszliwszy sposób, bo nie dostają czystej wody. W imieniu stu milionów dzieci na całym świecie, które żyją po prostu na ulicach, bo chcąc przetrwać, musiały uciec z domu. [...] Dzieci są naszym podstawowym źródłem siły i nadzieją na przyszłość. Dopóki nie stworzymy im prawdziwej szansy na przetrwanie pierwszych, najdelikatniejszych lat swego życia bez trosk i emocjonalnych, społecznych lub fizycznych tortur, dopóty nierealne jest myślenie o świecie pozbawionym napięć i przemocy. Od nas zależy, co się dalej stanie.

Pomimo tego, że działalność Audrey znacznie przyczyniła się do wzrostu funduszy UNICEF-u, aktorka wciąż uważała, że robi za mało. Więcej jednak dokonać nie mogła. W listopadzie 1992 roku lekarze zdiagnozowali u niej raka jelita. Nowotwór był tak zaawansowany, że operacja nie miała sensu.

Audrey Hepburn zmarła 20 stycznia 1993 roku. Spoczęła na niewielkim cmentarzu w szwajcarskim Tolochenaz – małej wsi, położonej nieopodal Lucerny. Ku jej pamięci Sean Ferrer prowadzi „Audrey Hepburn Children’s Fund”. W siedemdziesiątą rocznicę urodzin aktorki firma obuwnicza Salvatore Ferragamo oraz fundacja jej imienia zawiązały spółkę, mającą na celu zdobycie funduszy na budowę domu dziecka w New Jersey.

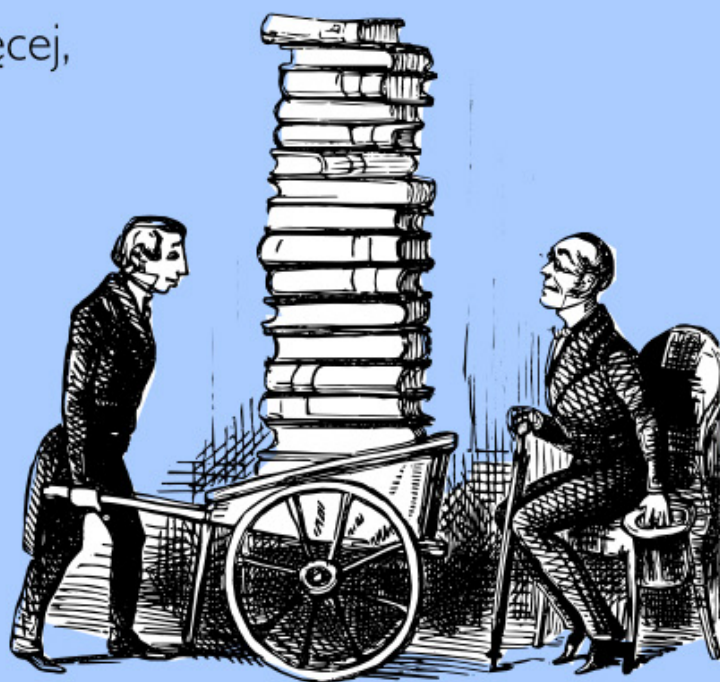
Pamięć o niej wciąż jest żywa. I choć współcześni recenzenci prześcigają się w nadawaniu młodym artystkom tytułu „nowej Audrey Hepburn”, to tak naprawdę była osobą niepowtarzalną – zarówno jako aktorka, jak i człowiek.

Cecil Beaton powiedział o niej: „Audrey miała naturalny wdzięk, wrodzoną elegancję, olśniewającą osobowość”.

Zostawiła po sobie znakomite kreacje aktorskie, ale też niezwykle ważną myśl, zaczerpniętą z listu humorysty Sama Levensona, który napisał do swojej malutkiej wnuczki. Przesłaniem tym podzielił się syn Hepburn podczas jej pogrzebu:

Nie odpychaj nikogo. Pamiętaj, że tuż obok ciebie stoi ktoś, do kogo będziesz mogła zawsze wyciągnąć dłoń w potrzebie. Kiedy dorosniesz, dowiesz się, że masz dwie ręce – jedną, żeby pomagać sobie, drugą, żeby pomagać innym.

Wzięłbym więcej,
ale miałem
słaby transfer.



Kupuj świetne historyczne e-booki i wspieraj ulubiony portal.

Każdego miesiąca do sklepu Histmaga trafiają nowe, ciekawe e-booki. Dochód z ich sprzedaży wspiera działalność pierwszego polskiego portalu historycznego. Po to, by zawsze był ktoś, kto mówi, jak było. Sprawdź dostępne tytuły pod adresem <http://histmag.org/sklep>

